Kraków, sobota 29 grudnia 1900.

Rok V. Nr. 26.

PRAWDA

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“
Psalm 126.

Wychodzi w każdą sobotę.
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: ***X. Teofil Flis.***

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:		za granicą:	
rocznie . . .	złr. 2.—	rocznie . . .	złr. 2.50
półrocznie .	» 1.—	półrocznie .	» 1.30
kwartalnie .	» —.50	kwartalnie .	» —.65

Pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: Redakcya „Prawdy“ Kraków, ul. św. Anny N.r 11. Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godziny 2—7 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

✳ Prosimy o rozszerzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański! ✳

Z Nowym Rokiem.

Stajemy u progu Nowego Roku. Nie wiemy, co on nam ze sobą przynosi, bo Pan Bóg zakrył przyszłość przed oczyma naszemi. Jakżeby pragnął ten i ów poznać przyszłość i zerwać zasłonę choćby tylko z roku przyszłego — niestety, próżne to pragnienie. Każda godzina a nawet minuta, która ma dopiero nastąpić, jest nam nieznana, a cóż dopiero cały rok.

Choć przyszłość nasza leży przedewszystkiem w ręce Boga, to jednak zależy ona i od nas.

Zbiór pszenicy obfity zależy nietylko od tego, czy Pan Bóg da urodzaj, czy nie spuści jakiej klęski, ale zależy i od rolnika. On musi ziemię uprawić, on musi dobre nasienie posiać, a wszystko w swoim czasie zrobić. Napróżnoby oczekiwał od P. Boga dobrego urodzaju ten, któryby zaniedbał uczynić w swoim czasie tego, co uczynić był powinien.

Tak więc zależy to i od nas, czy przyszłość będzie pomyślna czy nie. A zatem trzeba brać się do pracy: oświecać się, wychowywać dobrze dzieci, prowadzić przykładne i cnotliwe życie, poprawiać role, brać się do handlu, chronić się lenistwa, słowem, zrobić wszystko co do nas należy, a wtedy będziemy mogli spokojnie oczekiwać tego, co nam przyszłość przyniesie.

Gdy spełnimy obowiązki nasze wszystkie, będziemy mieli wewnętrzne zadowolenie — a ono daje człowiekowi prawdziwe szczęście tu na ziemi. Majątek, zdrowie, powodzenie dobre są, ale same nie stanowią szczęścia, jeżeli im nie towarzyszy wewnętrzny pokój i zadowolenie. Takim pokojem mogą się cieszyć tylko ludzie prawi i pogobojni.

Takiego to pokoju i zadowolenia życzymy wszystkim Czytelnikom naszym z całego serca w nadchodzącym 1901 roku. Oby Bóg dał, aby pokój zapanował nietylko w sercu każdego, ale i w całym kraju i całej Polsce.

*

Z tym numerem zamykamy rok piąty naszego wydawnictwa. W przyszłym roku będzie wychodziła «Prawda» co tydzień, a cena pozostanie ta sama. Dołożymy starania, aby «Prawda» odpowiedziała życzeniom Szan. Czytelników. Prosimy o rozszerzanie naszego pisma.

Biskup-Sufragan krakowski.

Radosna wieść nadeszła z Rzymu. Oto dla dyecezyi krakowskiej został zamianowany w tych dniach Biskupem-Sufraganem Ks. Anatol Nowak, prałat i kanonik kapituły krakowskiej.

Ks. Anatol Nowak urodził się r. 1862 w Kańczudze. Ukończył gimnazyum w Przemyślu. Już w młodości odznaczał się roztropnością w życiu i wielką pilnością w nauce. Wstąpiwszy do seminaryum duchownego w Krakowie, obok głębokiej nauki, którą ukochał, nabywał cnót potrzebnych kapłanowi. One to ściągnęły uwagę Ks. Kardynała Dunajewskiego na młodego Ks. wikarego w Bolechowicach a następnie w Podgórzu — i sprawiły, że został powołany na kanclerza konsystorza Biskupiego. — Książę Biskup Puzyna mianował go kanonikiem i zapragnął mieć w Nim swą prawą rękę w rządach dyecezyi. Przyzwolił Ojciec św. i cesarz, dlatego spełniły się życzenia wielu, ażeby sprężysty, pobożny i światły Biskup-Sufragan stanął u boku obarczonego pracą Księcia-Biskupa krakowskiego.

Obok życzeń, które Ci śle naród polski, Najprzewielebniejszy Nominacie, składa «Prawda» życzenia w imieniu stanu włościańskiego, wołając: Jak niwa kłosami, tak niech dyecezya krakowska, sprawiona Twą pracą, okryje się licznemi cnotami, a jarzmo urzędu pasterskiego włożone na Twe barki w trudnych czasach niech Ci będzie przy pomocy Boskiej zawsze słodkie.

Kilka słów o Henryku Sienkiewiczu.

W tym roku obchodzi Henryk Sienkiewicz, najgenialniejszy i nasławniejszy dzisiaj pisarz polski, 25-letni jubileusz swej pracy literackiej. Nietylko Polska cała, ale prawie cały świat przesłał zasłużonemu jubilatowi wyrazy hołdu i uznania.

I cóż ten Sienkiewicz takiego napisał, zapytacie zapewne kochani czytelnicy, że się naród nasz polski dziś nim szczyci, że wzbudza podziw i uznanie nawet za granicą? Przedstawił on dzieje naszego narodu w chwili, kiedy ten napadnięty ze wszystkich stron przez nieprzyjaciół, bronił się dzielnie, po bohatersku przeciw najeźdźcom, a opisał to tak, że czytając jego książki zdaje nam się, żeśmy o setki lat odmłodnieli i że razem z tymi bohaterami i obok nich walczymy, że widzimy to wszystko własnem okiem.

Książka pod tytułem *„Ogniem i mieczem“* przedstawia nam chwilę najazdu Polski przez Szwedów, którzy, niszcząc i paląc wszystko po drodze, zawładnęli wnet prawie całym krajem tak, że nawet król Jan Kazimierz musiał przed nimi uciekać na Śląsk. W książce *„Potop“* przedstawił nam znów Sienkiewicz walkę Polaków z kozactwem i tatarami, którzy jakby potop zalali całą Polskę; w *„Panu Wołodyjowskim“* zaś opisując dalsze walki przedstawia nam jednego z najdzielniejszych obrońcow kraju, niezwyciężonego żołnierza-pułkownika p. Wołodyjowskiego.

Te trzy dzieła dają nam wierny obraz ówczesnych stosunków polskich. Widzimy takich bohaterów jak Czarnieckiego, Wiśniowieckiego, ktorzy przelewają krew w obronie ojczyzny, spotykamy także i zdrajców, którzy dla prywaty, dlą własnych widoków lub dla urazy łączą się z nieprzyjacielem; tę szlachtę raz nieposłuszną, bezkarną, to drugi raz łączącą się znowu razem i bohatersko walczącą.

Dusza nam rośnie, to znowu smutne westchnienie i jakaś dziwna gorączka obejmuje nas, gdy czytamy te książki i widzimy, czem byliśmy dawniej.

„Quo vadis“ («Dokąd idziesz») napisał Sienkiewicz już w ostatnich latach. Przedstawia on nam w tem dziele walkę pogaństwa z chrześcijaństwem za czasów rzymskich. Aż ciarki po człowieku przechodzą, gdy się czyta, jakich to okrucieństw dopuszczali się cesarze rzymscy na wyznawcach wiary Chrystusowej. Dzieło to wsławiło Sienkiewicza po całej Europie, a nawet w Ameryce znalazło ogromny pokup i uznanie.

W *„Krzyżakach“*, dziele jubileuszowem, uwydatnił nam znów Sienkiewicz dzieje przejścia litewskiego narodu na wiarę chrześcijańską, a następnie połączenie się jego z narodem polskim w jedno wielkie, potężne państwo.

Naród litewski prowadził ustawiczne walki z Krzyżakami, którzy niby go to nawracając, niszczyli całą Litwę ogniem i mieczem, dopuszczając się niesłychanych okrucieństw i kto wie, jakby się była ta walka skończyła, gdyby Jagiełło, książę litewski, nie pojął za żonę królowej polskiej Jadwigi, przez co stawszy się potężniejszym, mógł skuteczniej przeciw ciemięzcom wystąpić.

Oto te pięć najgłówniejszych dzieł zrobiły Sienkiewicza sławnym, a narodowi naszemu przyniosły chlubę. Zalety tych dzieł trudno opisać; trzeba je wziąć w rękę i przeczytać, a wtedy osądzisz czytelniku, co to za skarby w nich się kryją. Trzy pierwsze dzieła zwane też «trylogią» kupić można za 2 złr. 75 ct. — dawniej kosztowały koło 20 złr. Niewielka to suma, złożyć się na nią można w czterech lub pięciu, a pożytki z przeczytania są wielkie, bo poznawszy bliżej naszą ziemię, naszą przeszłość i jej bohaterów, pokochamy więcej jeszcze naszą Polskę i więcej dla niej pracować będziemy.

Dokąd idziesz?

W pięknej powieści *Quo vadis?* (dokąd idziesz), opisującej prześladowanie chrześcian za czasów Nerona, przedstawia Sienkiewicz chwilę, w której Piotr święty, przebłagany przez drżących o jego życie wyznawców wiary Chrystusowej, uchodzi z Rzymu, aby poza jego murami szukać schronienia.

«Droga była pusta. Wieśniacy, którzy zwozili jarzyny do miasta, nie zdążyli widocznie pozaprzę-

gać do wózków... Słońce wychyliło się przez przełęcz gór, ale zarazem dziwny widok uderzył oczy Apostoła... Wówczas Piotr zatrzymał się i rzekł do towarzyszącego mu młodzieniaszka Nazaryusza: Widzisz tę jasność, która zbliża się ku nam? — Nie widzę nic, odpowiedział Nazaryusz. — Lecz Piotr po chwili ozwał się, przysłoniwszy oczy dłonią: Jakowaś postać idzie ku nam w blasku słonecznym...»

Był to Chrystus — więc apostoł, poznawszy widzenie, padł na kolana z wyciągniętemi przed się ramionami, a z ust jego wyrwał się okrzyk: «Chryste! Chryste!» I przypadł głową do ziemi, jakby całował czyjeś stopy. Długo trwało milczenie, poczem w ciszy ozwały się przerywane łkaniem słowa starca: *Quo vadis, Domine?*... (Dokąd idziesz, Panie?) — I nie słyszał odpowiedzi Nazaryusz, lecz do uszu Piotrowych doszedł głos smutny i słodki, który rzekł: «Gdy ty opuszczasz lud mój, do Rzymu idę, by mnie ukrzyżowano raz wtóry!»

Apostoł leżał na ziemi, z twarzą w prochu, bez ruchu i słowa. Wreszcie powstał, drżącemi rękoma podniósł kij pielgrzymi i zawrócił ku siedmiu wzgórzom miasta. Nazaryusz zaś widząc to, powtórzył jak echo: — *Quo vadis, Domine?* — Do Rzymu, odrzekł cicho Apostoł. — I wrócił!

Święty Piotr wrócił więc do swego ludu, bo słowa Zbawiciela pouczyły go, że nie godzi się tego ludu opuszczać w najsmutniejszej chwili, lecz trzeba z nim cierpieć, walczyć, znosić przeciwności i prześladowania, póki prawda nie zwycięży.

Co słychać w świecie?

Z kraju. Sejm krajowy zebrał się na krótką, dwudniową sesyę, we wtorek 18 b. m. Po nabożeństwie w katedrze łac. posiedzenie sejmowe zagaił marszałek krajowy, hr. St. Badeni, na którem zapowiedział jako pierwsze zadanie sejmu, przynieść pomoc okolicom dotkniętym powodzią oraz podatek krajowy od wódki i podwyższenie opłat konsumcyjnych. Po marszałku przemawiał Namiestnik hr. Piniński.

Wyborem sekretarzy, oraz komisyi zakończyło się pierwsze a zarazem przedostatnie posiedzenie.

Dnia 21 odbyło się drugie posiedzenie sejmowe. Poseł Wójcik postawił wniosek, aby wezwać rząd do wglądnięcia w nadużycia wyborcze. Wniosek nie znalazł należytego poparcia. Następnie uchwalono ustawę o podatku od wódki.

Oprócz Sejmu naszego obradowały w tym samym czasie Sejmy: Górnej Austryi, Salcburga, Styryi, Karyntyi, Bukowiny, Morawii, Śląska, Tyrolu, Gorycyi, Voralbergu i Tryestu. Wszystkim Sejmom przedłożył rząd projekt ustawy o dodatkach krajowych do podatku wódczanego.

Sejm dalmatyński nie zgodził się na dodatek krajowy do podatku wódczanego, a tak na niczem spełznie nadzieja poprawienia przez ten podatek budżetu krajowego. Rząd bowiem godził się na ten podatek pod warunkiem, że zgodzą się wszystkie sejmy.

Dnia 20 b. m. odbyły się wybory z miast (Kurya III). Wybrani zostali posłami:

1) **Kraków — Jan Rotter i Ferdynand Weigel.**
2) **Lwów — Leonard Piętak i Tadeusz Romanowicz.**
3) **Nowy Sącz-Biała-Wieliczka — Dr. Wilhelm Binder.**
4) **Tarnów-Bochnia — Dr. Stanisław Stojałowski.**
5) **Przemyśl-Gródek — Hugo Królikowski,**
6) **Jarosław-Rzeszów — Dr. Michał Grek.**
7) **Stryj-Sambor-Drohobycz — Dr. Gustaw Roszkowski.**
8) **Tarnopol-Brzeżany — Dr. Ludwik Ćwikliński.**
9) **Tarnopol-Tyśmienica — Paweł Stwiertnia.**
10) **Brody-Złoczów — Dr. Emil Byk.**
11) **Kołomyja-Śniatyn — Dr. Natan Seinfeld.**

Rzym. Na uroczystem posiedzeniu w dniu 17-go b. m. Ojciec św. wygłosił przemowę, w której przedewszystkiem wyraził radość z tego powodu, że Najwyższy pozwolił mu dożyć Świętego roku. Następnie podniósł Ojciec św. z zadowoleniem, że tak wielu pielgrzymów przybyło do Rzymu, z czego spodziewać się należy dobrych skutków dla Kościoła i religii. Równocześnie istnieją jednak także liczne objawy bolesne, które wielką Ojcu św. sprawiają przykrość. Jednem z nich to zatarg między Włochami a Kościołem, zatarg, którego skutki — obawia się Ojciec św. — będą bardzo poważne. Jest to dla nas rzeczą prawdziwie bolesną — powiedział Papież — że papiestwu gwałtem zabrano dawne i słusznie należne mu prawa państwowe, że papiestwo znajduje się pod władzą obcą i od niej jest zawisłem. Ten ból nasz powiększył się jeszcze, gdy niedawno temu panowanie nad Rzymem przeszło z jednej ręki do drugiej, tak jak gdyby się to stało prawnie, a nie na podstawie niesprawiedliwości. Chcemy, aby prawa papiestwa pozostały nietknięte i całe i oświadczamy, że praw tych znieść lub naruszyć nie może ani czas ani prawo sukcesyjne panujących.

Następnie Ojciec św. wyznaczył kardynałów, którzy mają zamknąć bramy święte, poczem nastąpiło prekonizowanie (mianowanie) kilku biskupów, między innymi metropolity hr. Szeptyckiego, arcybiskupa ks. Bilczewskiego i biskupa ks. Pelczara, wreszcie ks. sufragana Nowaka z Krakowa.

Wigilia.

Zima była nadzwyczaj ostra. Już przy końcu października spadł śnieg duży i mróz skuł w lodowe kajdany rzeki i stawy, na których grało we dnie słońce brylantowym ogniem, a w nocy księżyc i gwiazdy rzucały srebrny i zimny słup światła. Z każdym prawie dniem brał mróz coraz tęższy, a suchy, bo w niektóre tylko dnie zasuwało się niebo czarną kotarą chmur, a wicher uderzywszy w nie, wydzierał z nich niby łzy z oczu, wielkie, białe płaty śniegu. I wtedy świat przesłaniał się gęstą, puchową kurzawą tak, że na kilka kroków nie było można od-

różnić przedmiotów, jeno kiedy ustało na chwilę, wychyłały się z tej mgły czarne szkielety drzew i szeregi domów. I czasem pojawiła się jedna i druga postac ludzka, ale wnet nikła i znowu było cicho i pusto i śnieżno.

Od połowy grudnia zaczęły się dnie i noce jeszcze zimniejsze; śnieg przestał padać od dawna zupełnie.

W wigilię doszedł mróz do najwyższego stopnia. Co chwila pękały z trzaskiem drzewa i drewniane dachy domów, jakby wytrzymać nie mogły z bolu zimnego i okropnego, jak śmierć. I zdawało się, że jeżeli tak dłużej potrwa, to wszelkie życie przestanie istnieć; mrok grobów jął zbliżać się, jak noc...

Ale w ten dzień zapomnieli wszyscy o mrozie i o życiu, bo każdy siedział w ciepłem rodzinnych uczuć gronie i przy tem cieple ogrzewał serce i duszę, które śmiały się i cieszyły, bo im było dobrze i niezmiernie jasno. Wszędzie, gdzie spojrzeć, aż blask bił od okien i od twarzy, wszędzie chociaż chwilowa radość przesłaniała tęczą ból i troski i w piersi każdej jednostki kładły się złote i srebrne smugi świateł, jakby te lampy, zapalone na wigilijnym stole i świeczki, płonące na choinkach, paliły się nietylko w pokoju, ale także w nich samych.

Na ziemi i nad ziemią był taki spokój i cisza, jaka zapada nieraz w letni czerwcowy wieczór, kiedy już kwiaty złożą do snu operlone rosą głowy, a na błękit wypłynie księżyc ogromny i srebrny. Niekiedy tylko, jak dym, co idzie z kościelnych trybularzy, szła ku niebu radosna kolęda i cichła «gdzieś na niebios progu» u stóp Dziecięcia, które przed dwoma prawie tysiącami lat tej właśnie nocy urodziło się w bethlejemskiej stajence. A hen na górze zapalali anieli gwiazdy w brylantowo skrzące się kwiaty i haftowali nimi mleczną drogę, niby lekki, srebrnobiały szlak materyi. I tak to niebo z gwiazdami podobne było zapalonym choinkom w mieszkaniach: rzekłbyś, anieli i święci obchodzą także pamiątkę Boskich Narodzin.

A w taki czas zimny, a zarazem wesoły i pogodny, kiedy wszyscy członkowie rodzin zjeżdżają się z najodleglejszych stron, by się opłatkiem połamać nawzajem i w uścisk wziąć się serdeczny i życzyć sobie długich lat szczęścia na ziemi. Kazimierz Starski siedział sam jeden w małej, nieopalonej izdebce na trzeciem piętrze. Siedział sam, bo nie miał iść komu życzyć, bo i dla niego nie było nikogo na świecie, coby mu rękę uścisnął i do serca przytulił... Ojca stracił w dzieciństwie; matkę przed rokiem na cmentarz odprowadził i odtąd był jak palec albo wygnaniec na obcej ziemi, zdala od domowego ogniska. W izdebce trochę tylko było cieplej, jak na dworze, bo już od dwóch dni nie miał Starski za co kupić drzewa.

Na życie zarabiał lekcyami i przepisywaniem kawałków, a liche za to wszystko wynagrodzenie nie wystarczało na wszystkie potrzeby. Więc Starski oszczędzał jak mógł, byle tylko długu nie zrobić, bo bał się, że jeśli zacznie, to już pójdzie tą drogą dalej i dalej i zabrnie sam i drugich zarwać musi. Bieda nie uśpiła sumienia, owszem zaostrzyła je, jak nieraz choroba wyostrza jeden z pięciu zmysłów człowieka.

Ale było mu smutno ogromnie.

Przed rokiem jeszcze do kolan matki przypadał i ręce staruszki całował z wdzięcznością za jej zacne macierzyńskie serce, a dziś?... dziś do Boga wyciąga wychudzone dłonie i jak dziecko, co się płaczem uniesie, szlochał: Boże! Boże!... Ot tam, naprzeciw jego pokoiku szyby płoną i gwar słychać wesoły, a u niego pusto i ciemno, jak w grobie, a on sam, jak człowiek, co się w trumnie z letargu obudzi... Nie zazdrościł nikomu niczego, ale mu przykro było, że kiedy wszyscy się radują, on jeden ma w duszy taki smutek i żal za tem, co było i przeszło.

I tak siedział na krześle otulony wytartą burką, z rękami w kieszeniach i trzymając wzrok utkwiony w przeciwległym oknie, jął po chwili marzyć. Zdawało mu się, że siedzi z matką i ojcem przy stole, a w pokoju od świateł i szczęścia tak jasno, jakby sto słońc paliło się pod sufitem i odbijało się jeszcze od stu kryształowych zwierciadeł... I czuje, jak zbliża się ku niemu ojciec i matka i biorą go w ramiona i na głowie składają serdeczny, rodzicielski pocałunek. A słońca rozpalają się jeszcze ogniściej, a łagodniej i z tego światła formuje się świetlana, złoto-biała postać, która uniósłszy się nieco nad te trzy szczęśliwe głowy, błogosławi im ręką na życie... Więc rumieniec okrył mu lice, że wyglądał tak, jak człowiek, który ujrzy ukochaną osobę.

Bóg się rodzi, moc truchleje:
Pan niebiosów obnażony...

ozwało się głośniej z przeciwka i marzenia Starskiego pierzchły jak letnie na niebie obłoki, kiedy w nie wiatr uderzy...

Potem przyszedł do siebie i znowu bieda i zimno wzięły go w swoje objęcia i kładły usta na jego sercu i mózgu coraz namiętniej i silniej. A on czuł piekło w sobie. Naraz rozjaśniło się jakoś w pokoju i jakby sufit rozwarł się, jak drzwi i Starski ujrzał matkę, schodzącą ku niemu z obłoków. Po chwili czuł ją przy sobie tak blisko, że mógł ją objąć ramieniem. Ale jakaś niemoc przykuwała go do miejsca. I tylko wpatrzył się w nią całą duszą, a ona usta otworzyła lekko i głosem do szmeru kwiatów podobnym jęła mówić:

Błogosławieni smutni —

I znikła. *J. M.*

NOWY ROK.

Narody starożytne rozpoczynały nowy rok na wiosnę, w marcu, chrześcijanie zaś w oktawę Bożego Narodzenia, tj. w dniu 1-ym stycznia, w którym odbyła się tajemnica obrzezania Zbawiciela i nadania Mu imienia Jezus. Kościół święci dzień ten uroczyście, a wszystkie ludy obchodzą go wesoło. Już dawni

Rzymianie rozpoczynali rok nowy igrzyskami, biesiadowaniem, przebieraniem się mężczyzn za kobiety i nawzajem. Rzecz prosta, że pierwszy dzień Nowego Roku musi być dniem wzajemnych życzeń i powinszowań a także zabaw, jako rozpoczynający mięsopust czyli karnawał. Zwyczaj dawania podarków na Nowy Rok przechował się u wszystkich narodów. Rzymianie modlili się do bogini Strenii, aby hojnością natchnęła osoby, od których spodziewali się otrzymać pewne dary. Cesarz rzymski August z podarunków na Nowy Rok otrzymanych, kazał odlać posągi złote i srebrne. Chrześcijaństwo wzbroniło wymuszać od kogokolwiek poparunki noworoczne, lud jednak przechował ten zwyczaj. W Polsce podarek noworoczny zowie się kolędą. Królowie polscy »na kolędę« dawali wszystkim dworzanom swoim nieraz kosztowne podarunki, gdy ci winszowali im »nowego lata«. Herburt, uczony polski za Zygmunta Augusta, tak pisze o Nowym Roku: »Biegają dziatki po nowem lecie i przyjaciele dają sobie nowe lato, a zwłaszcza panowie sługom, bogaci ubogim, winszując sobie na nowy rok wszego dobra«. Widzimy z tego, że w Polsce było inaczej jak w Rzymie za cesarzy, z których n. p. Kaligula kazał, aby mu poddani składali podarki noworoczne podwójnej wartości. Starzy Polacy na Nowy Rok witali się słowami: »Bóg cię stykaj«, co było poleceniem opiece Bożej. Kapłan w kościele po kazaniu winszował parafianom i kolatorowi Nowego Roku, a po nabożeństwie przyjmował sam powinszowania na plebanii. Wiedziano wogóle, czego komu życzyć należy, więc umysł i grzeczność, cześć lub wdzięczność, serce i przyjaźń sąsiedzka siliły się na dowcip. Dzieci i żaczkowie szkolni prawili rodzicom i nauczycielom powinszowania prozą lub wierszem, po polsku lub po łacinie. Gdy dawniej szkoły mieściły się przy klasztorach, bywało wiele ubogich dzieci, które uczono tam bezpłatnie i dawano im mieszkanie, a poczciwi ludzie żywili. Wyrobił się więc zwyczaj, że ci uczniowie, czyli jak ich nazywano żaki, przychodzili codziennie z własnymi garnuszkami po obiad lub wieczerzę, a na Nowy Rok zebrawszy się w gromadki, obchodzili wszystkie domy, winszowali »Nowego lata« i starali się zaśpiewać coś takiego, żeby domowników rozśmieszyć i zabawić. Oto początek takiej żartobliwej kolędy:

Mości gospodarzu, domowy szafarzu,
Nie bądź tak ospały, każ nam dać gorzały
Dobrej z alembika — i do niej piernika.
Hej kolęda, kolęda!
. . . .
Mościa gospodyni, domowa mistrzyni,
Okaż swoją łaskę, każ dać masła faskę,
Jeżeliś nie sknera, daj i kopę sera.
Hej kolęda, kolęda!

Uczniów miejskich naśladowała dziatwa wiejska, chodząc po chatach i do dworu »za nowem latkiem«, winszując i zbierając smaczne kąski na biesiadę wieczorną. Powinszowania dzieciaków zastosowane są dla rolników, więc słyszymy w różnych stronach kraju:

Żeby wam się rodziło:
żytko — jak korytko,
pszenica — jak rękawica,
bób — jak żłób,
owies — jak skopiec,
len — jak pień.

Nietylko dziatwa drobna chodzi po wsiach winszować Nowego Roku, ale i dorośli. W niektórych okolicach chodzą »draby« po »nowem lecie«, poprzebierani cudacznie za cyganki. Dawniej, gdy była w Polsce obfitość dzikich zwierząt, kolędnicy owi oprowadzali młodego wilka, niedźwiadka lub tura. W braku żywych tych zwierząt użytkowano do przebierania się ich skóry, a stąd powstało powszechne niegdyś przysłowie: »biega by z wilczą skórą po kolędzie«. W braku skór przebierają się w kożuch odwrócony włosem do góry lub w worek z naśladowaną z drzewa głową kozią. Najwięcej atoli różnych zwyczajów i wesołości łączy się w Polsce z obchodem wilii Nowego Roku, w ostatni wieczór roku starego. Nikt nie spędza tej chwili samotnie. Zbierają się na ten wieczór rodziny bliżej sąsiadujące na wsi, kółka przyjaciół w miastach, gromadzi się młodzież wiejska u ludu, aby wesoło i przy jasnem ognisku, wśród zabaw rozmaitych zakończyć rok stary. Dziewczęta czynią najrozmaitsze wróżby zamążpójścia, tak samo, jak w wigilię świętego Andrzeja. Jest bowiem między dniami tymi ten związek, że św. Andrzej zakończa rok kościelny. Było mniemanie, że dziewica, która w wigilię Nowego Roku doczeka północy, i wpatrując się przy świetle dwóch świec woskowych w zwierciadło, ani razu nie obejrzy się za siebie, w zwierciedle ujrzy poza sobą postać przyszłego małżonka. Dziewczęta płatają figle chłopcom, a ci dziewczętom. Więc wciągają brony na kominy domów, drzwi podpierają klocem drzewa. Dziewczęta przebierają się za cyganki, parobcy za cyganów, oprowadzających niedźwiedzia, który zaleca się do dziewcząt. Uprzywilejowaną potrawą na ostatnią wieczerzę roku jest lemieszka z mąki pszennej, żytnej lub hreczanej. Gotują jej sporo. Młodzież przy spożywaniu klepie się nawzajem łyżkami po policzkach, a potem zamazuje sąsiadom okna z nadwórza, a to, jak mówią, na znak, żeby w ciągu nowego roku mieli wszyscy usta i domy napełnione obfitym chlebem. Wieczór ten nazywa się szczodrym, a winszowanie po domach zowie się chodzeniem po szczodrakach, szczodrówkach, za nowem latkiem. Na Rusi szczodry wieczór nazywają także »bohaty weczer«. Młodzież kolęduje tak samo poprzebierana za cyganów, dziadów i zwierzęta, których głos naśladuje. Obszedłszy wieś całą i nazbierawszy podarków, wracają w umówione miejsce, poczem jedna z dziewcząt obrana gospodynią, przy pomocy innych sporządza ucztę, a ochocza zabawa przeciąga się do późnej nocy. Jest powszechny w Polsce zwyczaj żartobliwego kradzenia sobie rzeczy w ten wieczór i wykupywania takowych nazajutrz. Za wykupne młodzież wiejska wyprawia biesiadę w dniu noworocznym. Mówią, że aby rok nowy był pomyślny, potrzeba naukrywać cudzych rzeczy, zakończając

rok stary. Zwyczaj ten powszechny niegdyś u możnej szlachty, licznych krotochwil był powodem, a u ludu zachował się dotąd. Nowy Rok powinien zastać bochen chleba na stole gospodarza, jako znak obfitości tego daru bożego, który przez rok cały nie powinien schodzić z jego stołu, ale wraz z solą, przysłonięty bielonym ręcznikiem, służyć na powitanie i posiłek dla gościa i ubogiego. Przy powitaniu w Nowy Rok obsypywano się owsem na znak pożądanej obfitości ziarna wszelkiego, a ci co obchodzili z powinszowaniem, nosili owies w rękawicy i na każdy róg stołu sypali jego szczyptę, aby tak wszystkie rogi założone były chlebem.

Tak się zabawiano niegdyś w Polsce. Dziś te zwyczaje powoli wychodzą z użycia. Jeżeli takie zwyczaje są połączone z rozpustą — a tak nieraz bywa—to dobrze, że ustaną. Ale dziś ustają też zwyczaje piękne i chwalebne, które nic w sobie zdrożnego nie mają — i tego szkoda!

Z Księgi Rzeczy polskich.

LIST.

Z pod Wadowic.

Dzień 13 i 17 grudnia b. r., to jakby oś, około której obracała się polityka różnych stronnictw. Na osi o tych dwóch kołach chcieli wejść do parlamentu różni mężowie. Niezadowolonych jest bardzo dużo, tak bowiem zawsze było i tak pewnie będzie, więc cóż dziwnego, że ci niezadowoleni gromadzą się około tych, którzy przyobiecują, że potrafią zaspokoić potrzeby ludności.

To ogólne niezadowolenie chcieli wyzyskać i socyaliści i ludowcy i ks. Stojałowski. Ten ostatni do tego stopnia potrafił ująć wszystkich, że lud poza jego osobą nie widział nikogo więcej sobie życzliwego. Każde pojawienie się jego ściągało całe tłumy, nie tyle zwolenników, ile ciekawych. Doprawdy podziwiać można żelazne zdrowie i jakieś nadzwyczajne siły jego. Raz w środku Galicyi urządza zgromadzenie, to znowu jedzie na zachód, by w powiecie wadowickim urządzać wiece i zebrania. Było ich tu mnóstwo. Wiedzieliśmy, do czego to zdąża: przy wyborach ks. Stojałowski zechce kogoś ze swoich postawić — i już nam proponował to Leszczyńskiego z Rudz, to Zająca z Piotrowic. Ruszaliśmy ramionami na te kandydatury — ten i ów zmierzył oczyma jednego i drugiego i powiedział: «E, jakiż to będzie poseł!» — nie są to bowiem żadni wybitni włościanie, zdolniejszych na kopy liczyć tu można. Takich kandydatów nie sztuka pobić. Pojął to wódz, więc postanowił dla siebie samego pozostawić zwycięstwo w powiecie Wadowice-Myślenice, tem pewniejszy, że znów nie miał żadnego silnego przeciwnika. Dr. Opydo nie zajmował się polityką, znany był tylko jako zdolny lekarz, ks. Szponder nie urządzał sejmików relacyjnych, a p. Solawski nie wiele znany.

Już w powietrzu niemal czuło się, że gminy wiejskie prawie wszystkie są za ks. Stojałowskim, gdy wiadomym był wynik prawyborów. W tem przekonaniu utwierdziło nas pojawienie się ks. Stojałowskiego w Wadowicach w dzień jarmaczny 6 grudnia. Dzień słotny i zimno, a tu Stojałowski chodzi po mieście i szuka lokalu, by mógł urządzić zgromadzenie. Gdzie się pokaże, wszędzie odmawiają. Ciekawych zbiera się coraz wiecej. I to nieprzyjęcie ks. Stojałowskiego więcej może zaagitowało, niż najognistsza mowa na zgromadzeniu. Okazało się to przy wyborach z V. kuryi dnia 13 grudnia. Wobec solidarności włościan i ich wytrwałości upadł przy tych wyborach dr. Łazarski, dobry prawnik i zdolny adwokat, a wyszedł Maciej Fijak, którego nikt nie zna, czy umie co, i czy potrafi być posłem, znany tylko jako Stojałowszczyk.

Podobnie trzymali się włościanie przy wyborach z IV. kuryi. W samych Wadowicach na 252 głosujących miał ks. Stojałowski 169 głosów, a tylko 78 dr. Opydo, 7 ks. Szponder i 7 p. Solawski. Czekano na wynik z Myślenic. Stamtąd przyszły inne wiadomości. Dr. Opydo otrzymał 104 głosy, p. Solawski 48, a ks. Stojałowski zaledwie kilka.

Ruch między mieszczanami za swoim burmistrzem w Wadowicach ożywił się. Włościanie poczęli mięknąć, a gdy przyszło do głosowania, wiele głosów przeszło na stronę dra Opydy. Skoro zaś z Myślenic nadszedł telegram, że dr. Opydo ma tam 152 głosy przy ściślejszych wyborach, los ks. Stojałowskiego był prawie zadecydowany.

O godzinie 7 wieczorem już słychać było okrzyki na cześć nowego posla dra Opydy, poczem między mieszczanami zapanowała radość ogromna; włościanie tylko smutni wracali do domu.

Na pochwałę włościan można powiedzieć, że zachowali się trzeźwo i spokojnie, niektórych tylko mieszczanie potrafili lepiej ugościć za ich poparcie burmistrza.

Gdym na to wszystko patrzył, pomyślałem, że to przecież pocieszający objaw — to poważne i godne zachowanie się włościan i ta ich solidarność.

Niech tylko znajdzie się mąż, który swą pracą dla ludu potrafi go do siebie przywiązać i to przywiązanie zużytkować na dobre, a Kościół i Ojczyzna tylko cieszyć się będą z tych swoich synów.

Do p. dra Opydy mamy prośbę, by ziścił nadzieje w nim położone. Niech wytęży wszystkie siły swego umysłu i zalety swego serca, niech pozna, co ludowi dolega, niech stara się przynieść ulgę, niech też będzie obrońcą wiary świętej w parlamencie, a włościanie nie będą żałować, że im przepadł ks. Stojałowski.

Iść czy nie iść?

napisał Fr. Bachowski.

(Ciąg dalszy).

Zarobek.

Gdy ludzie idą na odpust, to po to, ażeby się uświęcili. Gdy idą pracować, to chcą zarobić.

Ileż można zarobić w obcych krajach?

Płaca jest rozmaita, stosownie do tego, czy się odbywa we fabrykach, czy na roli. Nadto zależy od zdolności robotnika i od siły, którą rozporządza.

W kopalniach węgla dzielą robotników na takich, którzy rozsadzają dynamitem pokłady węgla i nazywają ich *hajerami*. Inni wrzucają węgiel do wozów. Ci nazywają się *ciskaczami*. Wreszcie są tak zwani «szlepry», którzy posuwają wóz ku maszynie wyciągającej węgle na powierzchnię ziemi.

Hajer zarabia za szychtę czyli przeciąg czasu około 12 godzin 4 do 6 marek dziennie. Ażeby zostać hajerem trzeba mieć odpowiednią naukę i pracować kilka lub kilkanaście lat w kopalni.

Ciskacz i *szleper* zarabiają 2 do 3 marek codziennie.

Gdy się trafi na pokład węgla, który łatwo się łamie, można zarobić więcej, gdy zaś jest bardzo twardy, tedy mniej.

Nasi galicyjscy robotnicy pracują nietylko w kopalniach węgla, lecz także we fabrykach żelaza, cynku, w cegielniach i t. d. W Bobrku zastałem przeszło stu robotników we fabryce żelaza. Odwiedziłem ich w mieszkaniach i pytałem się z ciekawością, jak im się powodzi. . Odpowiedzieli, że nieświetnie. Ileż zarabiacie na dzień? 2 marki, czyli 1 reński 20 ct. Czy dostajecie mieszkanie za darmo? Nie. Płacimy miesięcznie 3 marki. Nadto musimy dużo wydawać na żywność, gdyż pracujemy bardzo ciężko.

Czy długo pozostaniecie we fabryce?

Niema tu co robić. Podróż kosztuje, pranie też nie za darmo, więc nie potrafimy nic oszczędzić. Maciek zrobił, Maciek zjadł, jak to mówią ludzie na wsi. My odjechalibyśmy zaraz, gdyby nam zaplacono wszystko, lecz nie puszczą nas, aż za miesiąc. Ślązacy nie lubią robotników z Galicyi dlatego, że dają się nająć za nizką cenę i psują zarobek ludności miejscowej. Musiałem długo pytać się i szukać robotników naszych dlatego, że dowiadywałem się, czy pracują tam robotnicy polscy z Galicyi. Gdybym był spytał się tak: Są tu *cezarocy?* Zaraz wskazaliby miejsce, w którem się znajdowali Polacy z Galicyi, albowiem tak ich powszechnie na Śląsku nazywają.

W niektórych fabrykach można zarobić więcej, niż 2 marki, lecz żądają od robotnika znacznej wprawy w pracy. Ażeby być wprawnym i zręcznym w robocie, trzeba kilka lat pomagać maszynie. Wtedy robotnik staje się zwinny, ruchliwy, lecz przytem mało myślący jak sama maszyna. Takim robotnikom płacą więcej i odznaczają ich przed przybyszami, którzy szukają pracy tylko na kilka miesięcy.

Jakże powodzi się robotnikom w gospodarstwach rolnych?

Już z tego powodu jest ich dola lżejsza, niż fabrycznych, że mają więcej świeżego powietrza niż we fabrykach i dlatego są zdrowsi. Lecz nie o zdrowie chodzi nam teraz, ale o zapłatę.

Aby sprawę dokładnie wyjaśnić, trzeba rozróżnić robotników według wieku i płci. Zatrudnieni pracą są dorośli i niedorostki, mężczyźni i kobiety. Nadto trzeba rozważyć, czy oprócz zapłaty w pieniądzach dostają ciepłe wyżywienie, czy też ordynaryę czyli pewną ilość pożywienia w naturze, lub czy wcale nie dostają dodatku na utrzymanie. Oprócz tego trzeba dodać, że w czasie żniw dostają do płacy pobieranej w zwyczajnym czasie o kilkanaście fenigów czyli czeskich więcej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Spis ludności. Na podstawie ustawy z dnia 29 marca 1869 r. i stosownie do rozporządzenia ministeryalnego z dnia 25 sierpnia 1900 r. odbędzie się w miesiącu styczniu 1901 r. we wszystkich krajach austryackich obliczenie ludności według stanu z dnia 31 grudnia 1900 r.

Paragraf 14-ty powyższej ustawy postanawia, że w każdej miejscowości obliczyć należy całą ludność obecną tak krajową jakoteż obcą, jak również oddzielnie także nieobecną ludność krajową. Obliczenie będzie dokonanem w ten sposób, że ludność obecna zostanie spisaną według płci, wieku, wyznania religijnego, stanu krajowości, powołania lub zatrudnienia, nieobecna zaś tylko według płci z podaniem miejsca pobytu. W miastach stołecznych Lwowie i Krakowie, tudzież w niektórych większych miejscowościach kraju odbędzie się obliczenie ludności za pomocą „kart oznajmienia“, które rozdane będą właścicielom domów, a za ich pośrednictwem zamieszkałym w domu lokatorom, którzy będą obowiązani poszczególne rubryki udzielonych im kart oznajmienia należycie i zgodnie z prawdą wypełnić.

We wszystkich innych miastach, miasteczkach i gminach wiejskich obliczenie ludności odbędzie się za pomocą arkuszy spisowych, których wypełnienie według ustnych podań stron i przedkładanych dokumentów jest obowiązkiem ustanowionych na ten cel komisarzy konskrypcyjnych.

Potrzebnych wyciąków z metryk można żądać w urzędach parafialnych — bez stempla.

Z Ciężkowic. Przed kilku miesiącami została zamordowana z ręki skrytobójczej na polach wsi Ciężkowice kobieta niewiadomego nazwiska. Szła ona z Warszawy do Alwerni na odpust, a następnie miała się udać do Rzymu. Wszelki jednak ślad mordercy znikł i zdawało się, że ujdzie karzącej ręki sprawiedliwości. Jednak wielki spryt i bezustanne śledzenie komendanta żandarmeryi p. Karola Kolmera potrafiły odkryć mordercę w osobie Ignacego Jędrzejowskiego, pochodzącego z Rosyi. Przyznał on się nietylko do tego, ale jeszcze do innego morderstwa, które popełnił w Rosyi.

Zatonięcie okrętu niemieckiego. Donoszą o strasznej przygodzie okrętu niemieckiego, który, wyjechawszy na wody Morza Śródziemnego w celu odbywania tamże ćwiczeń, trafił na straszną burzę i poszedł na dno.

W poniedziałek dnia 17 b. m. okręt był na pełnem morzu, gdy w tem około godziny 10 rano zerwała się straszliwa burza. Komendant okrętu kapitan Kretschman kazał natychmiast palić pod kotłami i sterować w stronę portu Malagi. Wzburzone żywioły okazały się jednak silniejszymi, okręt nie zdołał się oprzeć spiętrzonym bałwanom morskim, dał się im chwycić i cisnąć o wschodnie groble. Ratunku nie było.... Załoga w tej chwili skoczyła do morza, ale też szybko zniknęła pod wodą, a okręt zachwiał się raz jeden, drugi i całym swoim ciężarem runął w morze. Tylko maszty do połowy sterczały nad powierzchnią morską, jak gdyby smutny pomnik, wskazujący, że tu dziesiątki nieszczęśliwych ludzi znalazły swój grób. Burza była okropna.

Łódź ratunkowa z kapitanem i 20 żołnierzami, zalana przez nadpływający bałwan, podzieliła smutny los, jaki spotkał okręt. Wielu niemieckich marynarzy usiłowało ratować się w ten sposób, że chwytali się płynących belek i desek, ale w większej części na nic im się to nie zdało, gdyż na-

gie sterczące skały nie dopuszczały nieszczęśliwych rozbitków do brzegów. Jedna z wysłanych łodzi ratunkowych wzięła na swój pokład 12 ludzi z załogi rozbitego statku, jednakowoż wywróciła się, a znajdujący się w niej ludzie poszli pod wodę. Przez groblę rzucono nieszczęśliwym rozbitkom liny i w ten sposób wieln uratowano. Gdy tylko rozeszła się wieść o strasznej katastrofie, władze portowe natychmiast wysłały swych urzędników na parowcu „Kabo Ortegal“ na miejsce wypadku. Ocalonym pośpieszyły natychmiast z pomocą władze hiszpańskie wraz z członkami Towarzystwa Czerwonego Krzyża, tudzież członkowie konsulatów i gminy niemieckiej. Wstrząsającym był widok patrzeć na majtków, którzy wydrapali się na szczyt masztów zatopionego okrętu, wystających jeszcze z wody, a którym z powodu strasznego orkanu nie można było na razie pospieszyć z pomocą. Załoga okrętu składała się z 14 oficerów, 2 lekarzy, 1 inżyniera kierującego maszyną parową, 1 płatniczego, 1 kapelana, 49 kadetów marynarki i blizko 200 żołnierzy. Komendantem okrętu był kapitan Kretschmann, pod którego rozkazami pozostawali porucznicy Berninghaus i Werner. Najnowsze wiadomości podają liczbę ofiar na 100 osób. Dotąd wiadomo na pewno, że między innymi został uratowany kapelan Kram.

Cesarz Wilhelm wystosował z powodu tego nieszczęścia, jakie spotkało okręt, pismo do kanclerza Rzeszy z poleceniem, aby je ogłoszono żołnierzom marynarki. Cesarz boleje z tego powodu, że marynarka niemiecka znów poniosła ciężką ofiarę, ale znajduje pociechę w tem przekonaniu, że jego żołnierze na każdem stanowisku pojmują swoje powołanie i spełniają wiernie swe obowiązki do ostatniej chwili.

Agitator socyalistyczny złodziejem. Dnia 20 b. m. aresztowała policya krakowska niejakiego Pargełka, znanego z czasu wyborów agitatora socyalistycznego za kradzież skór u jakiegoś żyda na Grzegórzkach.

Ku czci Sienkiewicza, który dnia 22 bm. obchodził 25 letni jubileusz swej pracy pisarskiej, urządzał cały kraj uroczyste obchody, wieczorki i przedstawienia teatralne. Rzadko który z naszych pisarzy polskich napisał tyle i tak pięknych rzeczy jak Sienkiewicz. Zwłaszcza tę jego książkę, w której opisuje pierwsze czasy chrześciańskie, zna dziś cały świat.

Z Gródka donoszą, że tam niejaki żyd Karp miał uderzyć jednego z księży wikarych. Na rynku z powodu jarmarku i wyborów zebrało się mnóstwo ludzi, między którymi powstało wielkie zaburzenie. Żandarmerya nie mogła utrzymać spokoju i wezwano wojsko. Szynki pozamykano.

Z Kalwaryi Pacławskiej. W wilię Niepokalanego Poczęcia NMP. tego miesiąca dwóch gospodarzy z Kalwaryi mianowicie Jan S., polak, i Tytus S., rusin, wybrali się do młyna w Huwnikach, aby tam na święta mleć zboże. Młyn połączony jest z tartakiem. Kiedy tartak jest w ruchu, młyn stoi bezczynnie i odwrotnie. Ale tartak spoczywa tylko we święta żydowskie, bo zarządza nim żyd, a za to wtedy pracuje młyn, bo nim kieruje katolik. Otóż w sobotę — bez względu, czy to święto czy nie — wybierają się do młyna okoliczni ludzie. Tak wybrało się owych dwóch gospodarzy z Kalwaryi w sobotę, w którą wypadało tego roku święto Niepokalanego Poczęcia. Mełli do godziny 9 zrana, a potem zamiast do kościoła poszli do karczmy i tam w czasie sumy krzepili się wódką. Za to spotkała Jana S. kara Boża, bo zaledwie wyszedł z karczmy w Nowosiołkach Dydyńskich zasłabł tak, że musiano go napowrót zanieść do karczmy, skąd go prawie nieżywego sprowadzono do Kalwaryi. Tu też skonał on tej samej nocy.

Dlatego „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił“.

Skrzynka na listy.

Ks. Białek w Górce Kościelnickiej. Podajemy adres: Ks. J. Malarz, Via Terenzio Nr. 21. Rzym.

Kalendarz kościelny.

30. Niedziela, 1 po B. N. Dawida. — 31. Poniedziałek, Sylwestra p., Melan. — 1. Wtorek, Nowy Rok. Mieczysława K. p. — 2. Środa, Makarego w. i Martyniana b. — 3. Czwartek, Daniela m. i Genowefy p. — 4. Piątek, Tytusa i Eugeniusza bisk. — 5. Sobota, Emiliana p. i Telesfora m.

Ceny targowe.

W Krakowie 18 grudnia.

Płacono pszenicę białą 8·10 — 8·40 — Żyto 7·00 — 7·30 — Jęczmień 6·50 — 7·25 - Owies 6·40 — 6·75. kor. za 50 kilo.

Kurs pieniędzy.

Za ruble rosyskie płacą . .	2·54	żądają . . .	2·55
Za marki niemieckie płacą . .	1·17	żądają . . .	1·18

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.